Rok IV. Katowice, 6-go Sierpnia 1905 r. Nr. 31.

Rodzina chrześciańska

Pisemko poświęcone sprawom religijnym, nauce i zabawie.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka“ i „Straży nad Odrą“.

Na niedzielę ósmą po Świątkach.

Lekcya

z listu św. Pawła do Rzymian 8, 12—17.

Bracia! jesteśmy powinni nie ciału, abyśmy podług ciała żyli. Albowiem jeśli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie; ale jeśli duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie. Bo ktorzykolwiek duchem Bożym rządzeni są, ci są synami Bożymi. Boście nie wzięli ducha niewoli znowu ku bojaźni: aleście wzięli ducha przywłaszczenia za syny, przez którego wołamy: Abba (Ojcze)! Albowiem ten duch świadectwo daje duchowi naszemu, iżeśmy synami Bożymi. A jeślić synami, tedyć i dziedzicami; dziedzicamić Bożymi, a spółdziedzicami Chrystusowymi.

Ewangelia u św. Łukasza

16, 1—9.

W on czas mówił Jezus Uczniom swoim tę przypowieść: Był niektóry człowiek bogaty, który miał włódarza, a ten był doniesion do niego, jakoby rozproszył dobra jego. I wezwał go i rzekł mu: Cóż to słyszę o tobie? Oddaj liczbę włódarstwa twego, albowiem już włódarzyć nie będziesz mógł. I mówił włódarz sam w sobie: Cóż uczynię, gdy Pan mój odejmie odemnie włódarstwo? Kopać nie mogę, żebrać się wstydzę. Wezwawszy tedy każdego z osobna dłużnika Pana swego, mówił pierwszemu: Wieleś winien Panu memu? A on powiedział: sto barył oliwy. I rzekł mu: Weźmij zapis twój, a siądź natychmiast i napisz pięćdziesiąt. Potem drugiemu rzekł: A ty wieleś winien? A on rzekł: sto beczek pszenicy. I rzekł mu: Weźmij zapis swój, a napisz osiemdziesiąt. I pochwalił Pan włódarza niesprawiedliwości, iż roztropnie uczynił. Bo synowie tego świata roztropniejsi są w rodzaju swoim nad syny światłości. A ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjacioły z mamony niesprawiedliwości, aby gdy ustaniecie, przyjęli was do wiecznych przybytków.

Ósme przykazanie Boskie.

8. Nie mów fałszywego świadectwa naprzeciw bliźniemu twemu. Największym skarbem człowieka na ziemi jest bez wątpienia dobre imię. Utratę zdrowia czy majątku łacniej zniesiemy, byle tylko cześć nasza została nieruszona. Bóg dobrotliwy, który w serca nasze wpoił owo piękne poczucie honoru, osobnem też przykazaniem zabronił popełniania wszystkiego, coby przyniosło uszczerbek dobremu imieniowi, lub dobrej sławie bliźnich naszych.

Ósme przykazanie Boskie zakazuje nam przedewszystkiem: kłamstwa, fałszywego świadectwa, plotek, obmowy, potwarzy i zuchwałych sądów.

Kłamać jest to ze świadomością i umyślnie mówić nieprawdę. Kłamie naprzykład kupiec mówiący: ten towar jest w bardzo dobrym gatunku i kosztuje dziesięć marek, gdy rzeczywiście jest on w złym gatunku i kosztuje zaledwie połowę. »Obrzydliwością są Panu wargi kłamliwe« mówi Pismo św.; to też Święci Pańscy, wiedząc, jak bardzo Bóg brzydzi się kłamstwem, starali się usilnie, by słowem nieprawdziwem nie kalać ust swoich.

Św. Jan Kanty, odbywając podróż do Rzymu pieszo, z tłomoczkiem na plecach, został napadnięty przez rozbójników. Obdarli oni Świętego, a pilnie przetrząsnąwszy ubranie jego, pytali, czy już nic kosztownego z sobą nie ma. »Nie« — odpowiedział św. Jan Kanty, więc pozwolono mu w dalszą iść drogę. Lecz zaledwie uszedł parę kroków, przypomniał sobie, że jeszcze kilka pieniążków ma zaszytych w płaszczu. Zaraz więc pobiegł za rozbójnikami i oddał im owe znalezione pieniądze, oświadczając, że mimowoli całej nie powiedział im prawdy. Rozbójnicy zdziwieni tym postępkiem nie chcieli pieniędzy przyjąć, a nawet oddali mu to, co wprzód byli zabrali.

Naśladując ten tak wzniosły przykład naszego świętego Patrona, miejmyż zawsze odwagę wyznania prawdy, choćby to nawet wiele nas kosztowało. Szczerość jest najpiękniejszą ozdobą człowieka, a każdy błąd lub przewinienie łatwiej i prędzej zostaną nam darowane, skoro przyznamy się otwarcie do ich popełnienia.

Fałszywe świadectwo. Przed sądem obowiązany jest każdy mówić szczerą prawdę tak, jak ją zna, ni mniej ni więcej. Składanie fałszywego świadectwa jest jednym z najcięższych grzechów, albowiem przyczynia się do potępienia niewinnego, wprowadza w dom bliźniego hańbę, ruinę i rozpacz. Pan Bóg brzydzi się tą zbrodnią, jak nas Pismo św. naucza: »Sześciu rzeczy nienawidzi Bóg, a siódma jest mu obrzydliwa: oczu złośliwych, języka kłamliwego, ręki przelewającej krew niewinną... a świadek kłamliwy zaginie«.

Prawo ludzkie bardzo surowe wymierza kary za fałszywe świadectwo, a to nietylko teraz, ale od najdawniejszych czasów. Pogański król Tenes, panujący na wyspie Tenedos pod Troją, wydał prawo, aby przy boku sędziego znajdował się zawsze kat z toporem, któryby ścinał natychmiast każdego, kto przekonany będzie przed sądem o fałszywe doniesienie i kłamstwo.

U starożytnych Franków i Szwabów przekonany o kłamstwo winowajca musiał na rynku publicznym ciągnąć za ogon psa parszywego, jako znamię haniebnej swej winy.

Plotka, obmowa i potwarz. Plotką jest zazwyczaj gadulstwo, skutkiem którego rozgłasza się różne usterki bliźniego. Przez obmowę grzeszy, kto ukryte błędy bliźniego bez potrzeby wyjawia. Mówimy bez potrzeby, ponieważ wolno, a nawet jest obowiązkiem wyjawić ukryte błędy bliźniego, skoro wymaga tego jego dobro, lub zapobieżenie większemu złemu. Jeśli naprzykład dziecko źle się prowadzi, potrzeba powiedzieć o tem rodzicom, aby je ukarali i do poprawy skłonili. Przez potwarze grzeszy, ktokolwiek przypisuje bliźniemu błędy, których ten nie ma, lub też zwiększa istotne jego błędy. Potwarz rzuciła żona Putyfara, oskarżając niewinnego Józefa o kuszenie jej do złego, czego on nie był uczynił. Tak obmową, jak i potwarzą grzeszą ludzie przeciw miłości bliźniego, wyrządzając mu szkodę i ciężką krzywdę. To też Pismo św. mówi: »Obmówca i dwujęzyczny przeklęty; bo wielu zamiesza pokój mających«. Prócz tego potwarz zawsze jest kłamstwem, jest zatem gorszą od obmowy, choć oba te grzechy brzydkie są i wstrętne. Pismo św. porównywa potwarcę i obmówcę do węża, który kąsa po cichu i śmierć zadaje. Apostół Jakób św. mówi, że zły język jest jakoby ogień niszczący, jako zabójcza trucizna, albo zbiór i początek wszystkiego złego. Jak za pomocą jednej zapałki można podpalić całe miasto, tak samo jeden zły język może w całej wiosce zasiać nienawiść i niezgodę, pokłócić rodziny, shańbić najzacniejsze osoby. A ileż to osób cały czas spędza na plotkach i obmowie, przyjemność znajdując w tym grzechu, który zdradza zawsze marne złe serce.

Grzechem jest nietylko rozszerzać i powtarzać obmowy i potwarze, ale nawet słuchać ich z upodobaniem, nie sprzeciwiać im się, chociaż możemy. »Potwarca, równie jak ten, co go rad słucha — mówi św. Bernard — oba mają czarta niepokoju; u jednego siedzi on na języku, u drugiego w uchu«.

Św. Augustyn na ścianie swojej sali jadalnej kazał umieścić następujący napis: »Niechaj do tego stołu nie siada, ktoby chciał źle mówić o nieobecnych«. Obmowa i potwarz są głównie dlatego tak ciężkim grzechem, iż trudno, a niekiedy wręcz niepodobna odwołać je, lub naprawić złe wyrządzone.

Pewnej niewieście, szerzącej mowy oszczercze, rozkazał św. Franciszek Salezy worek pierza z dachu rozsypać, a następnie wyzbierać. Skoro niewiasta owa tłomaczyła się, że pierza wiatrem rozwianego przenigdy nie zdoła zebrać, rzekł jej: »A jednak łatwiej to zrobić, niż odwołać i naprawić potwarze i obmowy, przez ludzi coraz dalej szerzone«.

Każdemu zdarzyć się może, iż bez żadnej winy staje się ofiarą obmowy lub potwarzy złych ludzi. Najwięksi święci nie byli wolni od tej próby, jaką Bóg zsyła na dusze wybrane. Potwarze trzeba przedewszystkiem cierpliwie znosić, powtóre postępować zawsze podług następujących, pięknych słów Pana Jezusa: »Dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za potwarzające i prześladujące was«. W swoim czasie sam Bóg stanie się naszym obrońcą, a wtedy ludzie będą zmuszeni oddać cnocie cześć i sprawiedliwość, jak tego wymowny przykład daje nam historya patryarchy Józefa. Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, będąc świętością i niewinnością samą, został jednakże skazany na śmierć haniebną i umarł na krzyżu pomiędzy dwoma złoczyńcami. Oby ten wzór cierpliwy umacniał słabość naszą.

Sąd zuchwały, albo niesłuszną podejrzliwość i posądzenie popełnia człowiek, gdy bez wystarczającego powodu o bliźnim źle myśli, lub coś złego mu przypisuje. »Nie sądźcie, — mówi Pan Jezus — abyście nie byli sądzeni«. »A cóż widzisz źdźbło w oku brata twego, a belki w oku twojem nie widzisz«. Pewien pobożny człowiek rozstawał się z tym światem w zupełnej przytomności umysłu, z weselem duszy niczem niezachwianem. Gdy obecni pytali o przyczynę tak wielkiego pokoju, odrzekł: »W ciągu mego życia nieraz wprawdzie Boga obraziłem, ale nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek źle myślał lub mówił o bliźnim moim, oto co tak wielką ufnością napełnia duszę moją, bo przecież Pan Jezus powiedział, że kto nie sądzi, nie będzie sądzony«. Oby każdy w godzinę śmierci mógł to samo o sobie powiedzieć.

»Kto pamięta o zbawieniu swej duszy, — mówi święty Franciszek Salezy — ten nie zajmuje się błędami bliźnich swoich, ma bowiem ustawicznie przed oczyma własną swą nędzę«.

Ósme przykazanie nakazuje każdemu, ktoby rzucił na bliźniego potwarz lub plotkę, naprawić wyrządzoną krzywdę. Bez tego nie ma odpuszczenia grzechu, spowiedź jest nieważna, tak samo, jak gdy kto nie wynagrodzi krzywdy, uczynionej przez kradzież.

Potwarz winna być odwołaną i za kłamstwo uznaną; a w razie obmowy, to jest jeśli wyjawiono rzeczywiste, ale ukryte błędy bliźniego, trzeba usiłować wszelkim godziwym sposobem przywrócić mu dobre imię. Potrzeba także starać się o powstrzymanie dalszego szerzenia się plotek, a jeśli bliźni wskutek tego doznał jakiej szkody, sumiennie ją wynagrodzić.

Poznawszy całą szkaradę kłamstwa i obmowy, wyryjmy głęboko w sercach naszych następującą przestrogę Pisma św.: »Ogródź cierniem uszy twoje, nie słuchaj języka złośliwego, a ustom twoim uczyń drzwi i zamki«.

Zdarzenie w podróży.

(Ciąg dalszy.)

Pomimo przerywanego, niespokojnego noclegu zbudziłem się rano zdrów i rzeski. Począłem się już nawet do dalszej sposobić podróży, gdy wszedłszy gospodarz mój, zwiastował mi złą nowinę, jako mój koń tak mocno znużon jest i podbity, że bez całodniowego spoczynku niepodobna będzie na nim jechać. Zaszedłszy do stajni, znalazłem istotnie biedne zwierze w tak godnym pożałowania stanie, że mimo gorącej chęci pośpiechu, musiałem przyjąć na ten dzień cały serdecznie ofiarowaną poczciwego starca gościnność.

Wracając ze stajen do zamku, teraz dopiero po dniu białym rozpoznać mogłem jego powierzchowność. Zamek to musiał być kiedyś obronny, jak wskazywał głęboki i szeroki przekop, otaczający go naokoło, tudzież mur gruby ze strzelnicami do ręcznej broni,

przez pół już w gruzach leżący i dzikiemi, wijącemi się krzewami pokryty. Obszerny, w około drzewami sadzony dziedziniec, z trzech stron zamykały wzniesione w kształt podkowy mieszkalne zabudowania. — Środkowy korpus, o wysokim łamanym dachu z armaturą i herbami na froncie, z przysionkiem na czterech grubych słupach wspartym, łączył się po każdej stronie długą galeryą z oficynami bocznemi, z których jedna była pomieszkaniem samego pana, druga rządzcy (a tym był mój uprzejmy gospodarz) i zamkowej służby. Główny gmach, jaki mi to, choć niepytany, obyczajem wieku swego ludzi chętnie gwarzyć i opowiadać lubiący staruszek powiadał, od roku blizko stał pustkami.

Nieco na ustroniu, z nad gęstwy brzóz i świerków sterczała wysmukła, złocistym krzyżem uwieńczona wieżyczka. Rządzca zwrócił na nią uwagę moją:

— Jest to kaplica grobowa, dziedziczna od kilku wieków w rodzinie tutejszych panów. Warto w niej widzieć rzeźbiarską sztukę, marmurowe statuły i nagrobki starodawne. Stoi dziś właśnie otworem, jako w rocznicę zgonu nieboszczyka pana, a brata dzisiejszego dziedzica, dla zamkowych sług i ludzi ze wsi, westchnąć za duszę jego chcących. Miała być i msza żałobna — ale — cóż dobrodzieju? — nasz kapelan, ksiądz Ksawery, Jezuita wyjechał za pilnemi sprawami jakiemiś do Łucka, i dotąd jeszcze nie wrócił...

Tak gwarząc, przywiódł mnie staruszek przed kaplicę, z której przez uchylone drzwi dochodziły w półgłosie modły kilku chłopów i bab wiejskich. Kiedyśmy weszli do środka, zaledwiem naokoło raz powiódł oczyma, stanąłem cały osłupiały z dziwu. Raz pierwszy w życiu przestąpiłem próg ten, a przecież miejsce zdawało mi się doskonale znanem. Istotnie była to taż sama kaplica, którą w marzeniu tej nocy widziałem: poznawałem też same ściany z czarnego marmuru, ten sam biały w pośrodku ołtarz i starożytne po stronach grobowce; przed ołtarzem głaz ogromny, z wyrytym na wierzchu herbem i nieczytelnym od wieku napisem, przykrywał wejście do grobów sklepionych, które we śnie widziałem otworem stojące. — Ten dziwny skład marzeń sennych z oglądanemi teraz przedmiotami, nadzwyczaj zajął myśl moją, i długo jeszcze po wyjściu z kaplicy siliłem się nad wykładem snu owego. Wreszcie, nie mogąc w żaden sposób wynaleść mu żadnego znaczenia, zwyczajem w podobnych razach pospolitym przypisałem go samemu przypadkowi i dowolnej grze wyobraźni, zgoła tym przedmiotem zajmować się poprzestałem.

Powróciwszy do izby, gdyśmy siedli do śniadania, wszedł dworski, przynosząc rządzcy *jakieś* od pana zlecenie. Zdziwiłem się nie pomału, słysząc że dziedzic jest w domu. W całym bowiem zamku było tak pusto i głucho jak w klasztorze — z czego nawykły patrzeć na hałaśne i okazałe dwory naszych panów, wznosiłem, że dziedzic nieobecny być musi. — Gdy dworski wyszedł z pokoju, oświadczyłem starcowi zadziwienie moje nad niezwykłym obyczajem życia tutejszego pana; — chyba — rzekłem — jest to już zgrzybiały i schorowany człowiek, oczekujący w łóżku ostatniej godziny.

Przeciwnie mój dobrodzieju — odpowiedział rządzca — nie liczy jeszcze lat spełna trzydziestu i czerstwy, jak Bóg daj zawsze. A jednak żyje samotnie jak pokutnik, unikając społeczeństwa ludzkiego, nie wychodząc krokiem za mur zamkowy, ani przyjmując gości u siebie od połowy roku z górą, to jest od czasu jak tu na mieszkanie przybył. Całe jego towarzystwo składa kapelan ks. Ksawery, a służbę dworski, który tylko co stąd wyszedł, i przez którego rozkazy pańskie zawżdy odbieram.

— Ażebyś wszakże nie myślał, mosanie, że takowy młodego i dostatniego pana obyczaj z brudnego skąpstwa lub (uchowaj Boże) czego podobnego pochodzi, muszę ci powiedzieć i dawniejsze powołanie jego i zdarzenia smutne w rodzinie jego od lat kilku zaszłe, na które bądź sam patrzałem, bądź od ludzi opowiedziane je mam.



Św. Jan Kanty
ur. w Kętach 1412 r. umarł 1473 r. pochowany w Krakowie w kościele św. Anny.

Potrzeba mosanie wiedzieć, że zmarły trzeci rok temu pan starosta, rodzic teraźniejszego dziedzica zamku, był to srogi tyran na poddane swoje: o byle co chłostał srodze i więził człowieka, a nieraz nawet niewinnie. — Jednego razu, a mija temu rok trzeci, skatował, jak wszyscy mówią niesprawiedliwym uniesiony gniewem (co racz mu Boże na sądzie Swym darować) tak okrutnie starą ze wsi babę, powszechnie za znachorkę u ludu mianą, że na trzeci dzień skonała. Przed śmiercią przywoławszy do siebie włódarza, kazała mu iść powiedzieć staroście, że nim nad nią młoda porośnie trawa, zapozywa go na straszny sąd Boga; nim zaś się jej grób niewinny trzykroć zazieleni, obaj jego synowie zejdą nędznie ze świata i nazwisko na wieki zaginie.

— Śmiał ci się starosta z tej babskiej pogróżki, po staremu pił, hulał i mordował; alić nim spełna wyszedł, zachorowawszy nagle, skonał pomimo starań żyda lekarza, nie mając nawet tej ostatniej pociechy, aby synowie oczy mu zawarli. (Starszy bowiem bawił natenczas w Warszawie, młodszy zaś wychowany pod okiem ojców Jezuitów, powziąwszy chęć do stanu duchownego, zostawał w Mochilewie

jako nowicyusz w tamecznym konwencie Jezuitów. Ostatnią wolą swoją umierający starosta, opatrzywszy młodszego syna — jako przyszłego zakonnika — nie wielkim zapisem, majątek cały zlał na starszego, rozkazując mu pod błogosławieństwem ożenić się w przeciągu roku. Widać stała mu na myśli owa wróżba Znachorki, zapowiadająca rychły rodzinie jego koniec, i że spełnieniu jej zapobiedz chciał.

Zjechał więc wkrótce młody dziedzic z Warszawy, a że oddając się politycznym naukom, niewielki był gospodarz, za wstawieniem przeto łaskawego pana regimentarza, pod którym barską odbyłem konfederacyą, powierzył mi rządy majątku swego. Przysłowie mówi, mosanie, że nieopodal pada jabłko od jabłoni; — że jakie drzewo, taki klin — jaki ojciec, taki syn. Bywać tak często, ale co na ten raz stało się na przekór przysłowiu. Syn mojego starosty był, iż tak rzekę, anioł w ludzkiem ciele, wzór sprawiedliwości, pobożności i miłosierdzia ku biednym. To też, choć dziecię znienawidzonego ojca, rychło zyskał szacunek i wierność u wszystkiej włości, i powszechna była pomiędzy ludźmi radość, gdy nadszedł czas, że pełniąc rodzicielską wolę, zaślubić miał zacną ze sąsiedztwa pannę.

— Nikt wtedy nigdy nie wspomniał o wróżbie nieboszczki znachorki bo nikt nie życzył wypełnienia jej, i pewnie sama, gdyby z grobu wstała, widząc dobrego pana odwołałaby klątwę swoją. — Alić widno w złej godzinie wyrzeczone słowa, spełnić się na nim musiały.

Na kilka tygodni przed nadchodzącem biednego pana weselem poczęli się tu zjeżdżać zaproszeni przyjaciele i krewni, między niemi brat młodszy, a dzisiejszy dziedzic, przybył z nowicyatu. Przy licznym zjeździe tylu panów i ich dworów, było na zamku wesoło jak w raju; codzień bankiety, zabawy, i jako w zimowej porze, tłumne łowy w obszernych po nad Styrem kniejach.

— Aż dnia jednego (a dzisiaj właśnie rocznica tego nieszczęsnego dnia) wszystko państwo ze strzelcami polowało na dziki w ostępie nad samym brzegiem rzeki, my słudzy czekaliśmy w zamku z gotowym obiadem, tymczasem przyszedł wieczór ciemny, a ich z powrotem jak nie ma, tak nie ma. We dwie lub trzy dopiero po zachodzie dnia godziny, wrócili wszyscy, krewni, przyjaciele, ale dobry pan nie wrócił z nimi. Jak powiadali, po kilkogodzinnych łowach, zszedłszy się pod trzema dębami na odpoczynek i posiłek myśliwski, spostrzegli nieobecność samego gospodarza. Jedni drugich dopytywali nawzajem o niego, lecz od chwili rozejścia się na stanowiska, żaden go więcej nie widział; brat zaś młodszy, który najbliżej niego stał, zapewniał, że gdy na znak łowczego szedł z swego miejsca około stanowiska braterskiego widział je próżnem i sądził, że go już w miejscu zebrania zastanie. Gdy napróżno to trąbką, to strzałami przywoływali nieobecnego do siebie, po długiem oczekiwaniu nie słysząc żadnej na swe hasła odpowiedzi, niespokojni, pobiegli go szukać wszyscy. Nieszczęściem ziemia zmarzła i nie pokryta śniegiem, nie mogła podać żadnego śladu, ku której stronie odszedł opuściwszy stanowisko. — Na los więc szczęścia rozproszyło się co żyło po kniei; mimo atoli najgorliwszych poszukiwań, z zapadłą nocą smutni do zamku wrócić musieli.

Przez dwa dni jeszcze marne były wszelkie szlakowania; czwartego dopiero ranka rybacy, łowiąc w Styrze pod lodem ryby, wyciągnęli z wody pańskiego trupa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Śpiew historyczny.

Kazimierz Mnich

Kazimierz Mnich

Dobrze się Polsce za Chrobrego działo!
Ziścił on kraju nadzieje:
Drżał sąsiad, a kmieć orał pole śmiało,
Na dworze dziarskie turnieje.

Gnuśny Mieczysław wszystko po nim zgubił,
Bo gdy nie raz szumnym miodem
Z pochlebcy swymi zagrzebać się lubił,
Ryxa władała narodem.

Z niechętnej do nas przywiedziona ziemi,
Nienawidziła Polaków,
Nas obarczała zdzierstwy okrutnemi,
Łaskami obcych dworaków.

A gdy mąż gnuśny powieki zawiera,
Gdy lud swe skargi rozszerza,
Rzuca kraj, skarby niezmierne zabiera,
I młodego Kazimierza.

Na ten czas Polskę bez rządu i zgody
Trapiły ciosy skupione,
Mieczem Chrobrego podbite narody,
Wywarły zemsty tajone.

Ruś kruszy jarzmo i hołdu się zbrania,
Tu Czech najeżdża granice:
Słychać płacz ludu, ciężkie narzekania,
Goreją Pańskie świątnice.

Gniezno, siedlisko możnych niegdyś panów,
I w nim przybytek bogaty,
Złupił Bretysław, wypędził kapłanów,
Wziął drogie skarby i szaty.

Tylu klęskami chrześcian i pohańców
Rady państwa poruszone,
Do Kazimierza wysłały posłańców,
By wrócił i wziął koronę.

W dalekim kraju, w zapadłym klasztorze
Znaleźli króla zamkniętym,
Z schyloną głową i w prostym ubiorze
Klęczał przed ołtarzem świętym.

Tu rada przed nim opowiadać jęła,
Jaki cios Polskę ugodził;
Zapłakał książę, w oczach mu stanęła
Luba ziemia, gdzie się rodził.

Przez Rzym od świętych ślubów uwolniony,
Tknięty niedolą Ojczyzny,
Wraca Polaków hufcem otoczony,
Goić ciężkie kraju blizny.

Kiedy się poczet zbliżał do stolicy,
Zaszedł drogę Senat wierny,
Kapłani, wdowy, państwa urzędnicy
I pospólstwa tłum niezmierny.

»A witajże nam hospodynie drogi!
Odgłos się szerzył weselny; —
»Ty nam dziś w radość zamieniasz dni trwogi,
»Ty Chrobrego wnuku dzielny«.

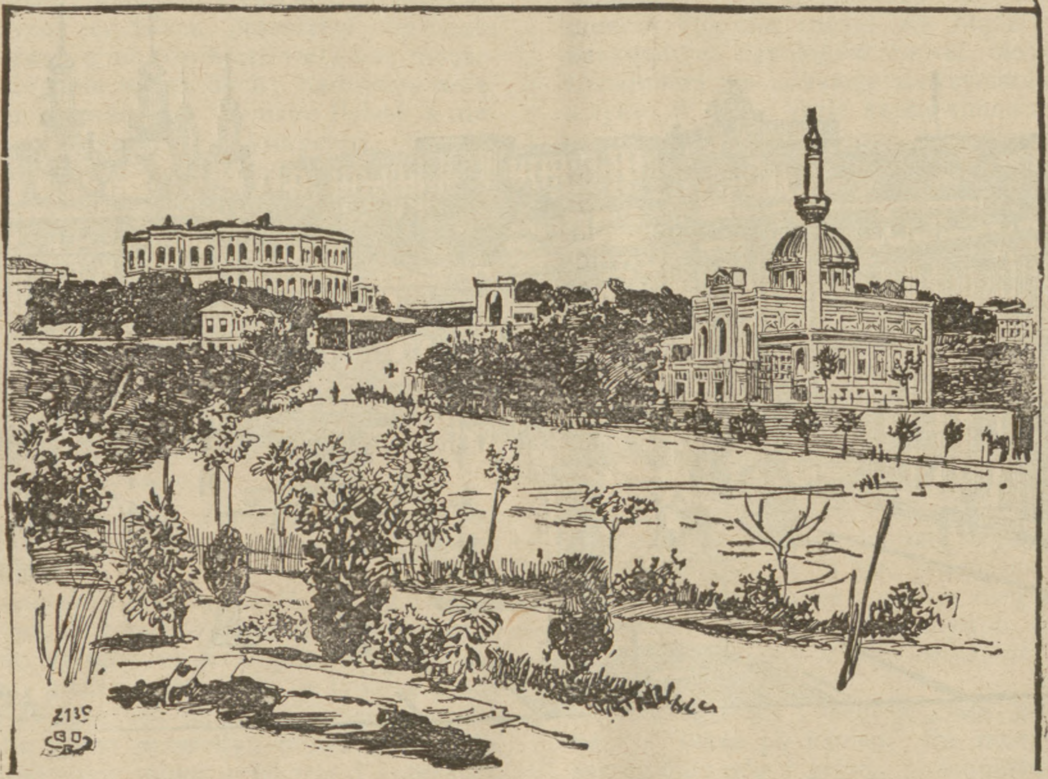
»Długoś tę smętną osierocał ziemię,
»Czas jest nieszczęściom zabiegać,
»Nie ścierp, by miało dzielne Lecha plemię
»Obcym najazdom ulegać«.

Co naród życzył, Kazimierz uiścił:
Błędy nierządu poprawił,
Z Niemców, Rusinów granice oczyścił
I kraj kwitnącym zostawił.

Przydatki do śpiewu

Kazimierz I, zwany Mnich.

Nieszczęśliwy stan Polski pod panowaniem Mieczysława Gnuśnego, syna Chrobrego, silnie dowodzi, że jeden mąż wielki, jakkolwiek bądź świetne są jego przymioty i odwaga, nie zabezpieczy potęgi narodowej, jeżeli następca po nim równie jest słabym i niedołężnym, jak był dzielnym i czynnym poprzednik. Uczuł naród, uczuli sąsiedzi, skoro tylko wodze rządu przyniosły się z silnej dłoni Chrobrego w ręce Mieczysława, a raczej w ręce niewieście Ryxy, żony jego; oburzył umysły wstręt jej ku Polakom i skłonność do Niemców. Gnusność panującego ośmieliła rządców twierdz i możniejszych obywateli do wybijania się na wzór niemieckich książąt z wszelkiej królowi swemu podległości; zazdrość o potęgę i bogactwa wzniecila między nimi niezgody, zdzierstwo ich i srogość z włościany, zburzyła lud ten cały; mordy, łupiestwa, pożogi trapiły nieszczęsną krainę. Dokonał życia nikczemny Mieczysław; Ryxa zabrawszy syna Kazimierza, korony i skarby niezmierne, schroniła się w Niemczech przed niechęcią i zemstą powszechną. Powiększyły się okopności nierządu, wywarli zemsty swoje podbici na około sąsiedzi: Jarosław Ruś całą, Brzetysław opanował Śląsk, Morawy, Luzacyę, Czech spustoszył Kraków i Gniezno. Zabrano wtenczas (podług niesprawdzonego świadectwa Czechów) w katedrze gnieźnieńskiej ciało św. Wojciecha, i obfite dary, któremi świątynię tę Bolesław zbogacił; wzięto krzyż szczerozłoty, ledwie od dwunastu kapłanów dźwigniony; trzy podobnież złote tablice kosztownemi ozdobione kamieniami, z których jedna trzysta funtów ważyła; mnóstwo nakoniec innych najkosztowniejszych ozdób. Sam tylko zbytek nieszczęść mógł przywieść naród do upamiętania się w swojej ślepocie. Wysłane poselstwo do Kazimierza, który podług jednych w klasztorze Benedyktynów we Francyi, podług drugich w Leodyum w pociechach religii szukał zapomnienia klęsk tylu; wsparty posiłkami cesarza Henryka III przybył Kazimierz do Polski, odzyskał Śląsk, Pomorzanów i Prusaków ukarał i do hołdu przymusił, zbuntowanego w Mazowszu Masława zwyciężył, na burzycielów spokojności publicznej surowe ustanowił prawa; słowem, mądrym i tęgim rządem słusznie na imię odnowiciela Polski zasłużył. Umarł Kazimierz 1058 roku 28 listopada.



Miejsce zamachu na sułtana tureckiego w Konstantynopolu.
Rezydencya sułtana Yildizkiosk. Meczet.
(O zamachu na życie sułtana pisaliśmy w ubiegłym tygodniu w »Górnoślązaku«).

Henryk Sienkiewicz.

Jasna, grudniowa noc, na niebie skrzą się gwiazdy, po ziemi wszędy rozsypany śnieg. Chałupy, wioski stoją rzędem i cień na drogę rzucają. Gdzieś migoce światło: stary gospodarz, oparty ręką o stół, drzemie, mając przed sobą rozwartą książkę — a myśli hen mu poleciały. Nagle zlatują dokoła na małych koniach niscy o oczach skośnych Tatarzy, półkole tworzą i z okrzykiem: Allah wpadają. Wioska poczyna gorzeć w chałupach wszczyna się ruch, powstaje zgiełk ogromny, przerażające krzyki rozlegają się na okół, ale gwar wzmaga się naraz. Słychać szczęk broni, husarze polscy nadjeżdżają z pomocą.

Gospodarz się wstrząsnął: patrzy — słucha — aleć tu bitwy ni Tatarów nie było, jeno lampka świeci, a książka leży przed nim. Pojmuje skąd mu taki syn przyszedł: wczytał się w »Tryologię«, bo miłował ją okrutnie, gdyż gadała mu o chwilach przeszłości pięknych, choć nieraz niebezpiecznych, bajała mu przepiękne opowieści. jakby piastunka nad dziecięcia kolebką. I lud cały i cały naród miłował gorąco »Tryologię« a przez nią i jej twórcę — Sienkiewicza. Już w młodości swojej okazywał on ogromne zamiłowanie do badania przeszłości, rozkoszował się opowiadaniami o dawnych czasach, nadewszystko zaś lubował się czy w opowiadaniach czy w książkach, któreby mówiły o rycerskich zapasach naszych przodków w walce z poganami

o bohaterskich łamaniach się z Turkami czy Tatarami, Szwedami czy Kozakami.

Urodzony 4 maja 1845 r. w Woli Okrzejskiej na Podlasiu, już na uniwersytecie poświęcił się pisarce w gazetach. Pierwszą jego powieścią było »Na marne«, gdzie bardzo silnie wystąpił przeciw tym, którzy myślą o rozkoszach, zabawach, użyciu, a zapominają o pracy narodowej i społecznej. Co nie robi się dla dobra bliźnich, z tą myślą, by tu w walce pomódz ulżyć, co robi się tu po to, by sobie jedynie było lepiej — to pójść musi na marne, na nic. Tak samo w następnej opowieści. »Nikt, nie jest prorokiem między swymi« szydzi z tych ludzi samolubnych, nędznych, którzy szlachetne jednostki, imające się pracy, chcące swe siły łożyć w dani narodowi, łamią, druzgoczą, bo w porównaniu z tamtymi czują się niżsi i marniejsi, bo czują, że praca tamtych wydziera im leniuchom bezmyślnym, grunt z pod nogi.

Kilkoma pierwszemi powieściami zdobył sobie Sienkiewicz głośne już imię w Polsce, zwłaszcza że w Gazecie Polskiej pisał pod nazwiskiem Litwosa tygodniowe kroniki, w których zaznaczyło się cięte pióro pisarza. Że pragnął zwiedzić inne światy, poznać inne narody jak żyją, gospodarują, jak są urządzone — wyjechał w r. 1876 z Warszawy »przejechał — jak sam się wyraża — Niemcy, Francyę, całą długość Anglii, przepłynął na wiosnę burzliwy Atlantyk, a następnie jak ptak na skrzydłach przeleciał niezmierzone przestrzenie wielkiej kolei od Nowego Jorku do San Francisko i strząsnął proch z obuwia swego na brzegach Oceanu Spokojnego«. Z tego czasu pochodzą jego wrażenia z podróży, które w formie listów do Polski przesyłał. Po paru latach pobytu w Ameryce powrócił do Warszawy, gdzie objął redakcyę dziennika »Słowo«, w którem poczęła się ukazywać powieść, co go na czoło wszystkich powieściopisarzy wysunęła, »Ogniem i mieczem«.

»Ogniem i mieczem« wraz z »Potopem« i »Panem Wołodyjowskim« tworzy całość. Treść osnuta jest na tle walk w wieku siedemnastym Rzeczpospolitej Polskiej z Kozakami i Tatarami, Turkami i Moskwą, Szwedami i Brandenburczykami. Pamiętamy wszyscy, bo niema wprost w Polsce człowieka, któremu by Trylogia t. j. trzy te powieści razem wzięte, była obca — niebezpieczeństwa, na jakie narażony był Skrzetuski, kiedy szukał Heleny Kurcewiczówny, albo wykradał się ze Zbaraża, by donieść królowi Janowi Kazimierzowi, iż twierdzy grozi upadek i prosić go o pospiech w przysłaniu odsieczy; strach nas dziś jeszcze oblatuje, kiedy czytamy o dzikości Bohuna, który poprzysiągł wszystkiemu zemstę po stracie ukochanej narzeczonej Skrzetuskiego, kochamy dzielnego Longina Podbipiętę za tę jego dzielność, moc ducha i za zgon bohaterski; boimy się Andrzeja Kmicica, który straciwszy swoją Oleńkę, gotów świat cały zniszczyć, ale wraz z nim kruszymy się i idziem bronić przed naporem Szwedów Częstochowy, Jasnogórskiego klasztoru, gdzie tronuje Najświętsza Panna, Polski Królowa, jesteśmy wespół z małym rycerzem Michałem Wołodyjowskim podczas obrony Kamieńca Podolskiego; śmiejemy się z żartów Zagłoby, który choć śmiesznie przemówi, często rzuca zdanie poważne, słuszne uwagi i rady, gada prawdę w oczy wszystkim.

Sienkiewicz Trylogią zdobył sobie serce narodu. Dlaczego? Bo pisał swe powieści — jak sam się



Szkoła politechniczna w Zurychu w Szwajcaryi.

29-go i 30-go lipca b. r. obchodziła szkoła politychniczna czyli przemysłowa w Zurychu rocznicę 50-letniego istnienia. Wspaniała budowa, w której się obecnie politechnika znajduje, nie jest atoli tym budynkiem, w którym przed 50 laty została założoną. Teraźniejsza budowa została w roku 1864 wykończona.

wyraził — »dla pokrzepienia serc«. Nam znękanym niewolą, ciągłem, ustawicznem bojowaniem z bezustannie na nas nastającymi wrogami, nam, którzyśmy chwil jasnych i pogodnych w życiu narodowem nie mieli, nam którym w tej walce nieraz mogły zwątlić siły i dusze się zniżyć, którzyśmy mogli wątpić na chwilę, czyli też zmaganie nasze uwieńczy się zwycięstwem — nam chciał znakomity pisarz rzucić przed oczy obraz z przeszłości, kiedy to na Polskę ze wszech stron parły wrogi, kiedy książę brandenburski planował już rozbiór Ojczyzny, kiedy wojska obce gospodarowały w naszym kraju, jak u siebie, a mimo wszystko Polska ocalała dzielnością, bohaterstwem jednością swych dzieci, które Ją szczerze, duszą całą ukochały; chciał nam niejako powiedzieć; »Nie traćmy nigdy wiary, nie opadajmy ze sił!« Skoro spojrzymy w dzieje nasze, obaczymy, że we wieku siedemnastym Polskę zalał potop wrogów, co ją ogniem i mieczem zniszczyli, a przecież uratowały Ojczyznę jej dzieci, prawdziwi obywatele kraju. Tak i teraz: choć rozćwiartowały nas mocarstwa, niechaj nie ginie w nas duch; hartujemy wolę, bądźmy dobrymi obywatelami i synami Polski, a niema takich niebezpieczeństw, z którychby Ona nie wyszła, mając w synach — oddanych Jej obywateli!« Dlatego to my Polacy tak dobrze odczuwamy »Trylogię«, bo w niej kość z kości, krew z krwi — wszystko nasze, obcy jej nie odczują i nie zrozumieją.

(Dokończenie nastąpi.)

W sezonie kąpielowym.

Nadeszła obecnie pora kąpielowa zachęca nas do zwrócenia uwagi na kąpiele, jako bardzo ważny czynnik zdrowotny.

Niech jednakowoż nikt nie myśli, że Sz. Czytelników spowodować chcemy do wyjechania do naszego Zakopanego, do Krynicy lub do Copot. Bynajmniej! Wielu bowiem, którzy rokrocznie a tylko z mody wyjeżdżają do »wód«, jak najmniej stosuje sposób życia swego do praw przyrody; mniemają zwykle, że zdrowie kupić sobie mogą u lekarza i aptekarza.

Nic zatem dziwnego, że po sezonie kąpielowym czują się często słabsi, niż przedtem. Zwracając uwagę na kąpiele, mamy tu na myśli przeważnie kąpiele, do jakich nas w porze gorącej zachęca chłodzący żywioł naszych rzek, jezior i stawów. Właśnie na tej zmianie ciepłoty, na owem ochłodzeniu ogrzanego promieniami słońca ciała naszego polega głównie błogi wpływ kąpieli zimnych. Mówiąc o tychże, trzebaby właśnie zawsze podwójną kąpiel rozróżniać, t. j. ogrzewającą czyli słoneczną i chłodzącą czyli wodną.

Obie powinny być ile możności zawsze z sobą połączone, jakkolwiek pierwsza kąpiel dla człowieka ważniejszą jest, niż druga. Organizm ludzki nie jest bowiem podobny do organizmu ani ryby ani płazu, nie ma zatem koniecznej potrzeby ciągle lub regularnie w wodzie ciało swe moczyć. Ale zmarniałby wkrótce każdy człowiek, gdyby nie miał słońca, a zginąłby natychmiast, gdyby mu zabrakło powietrza. Stąd wynika, że ciągle powinniśmy jak najwięcej używać kąpieli powietrznych i słonecznych, kąpieli zaś wodnych wedle okazującej się potrzeby, t. j. dla ochłody rozgrzanego ciała, jako też dla oczyszczenia tegoż.

W porze gorącej potrzeba taka najbardziej się uwydatnia, i w czasie tym używanie kąpieli zimnych powinno być więcej niż dotąd rozpowszechnione. Niestety, mamy często zbyt jednostronne o działaniu kąpieli wyobrażenie i używamy takowych nierozumnie. Jestto główną przyczyną tak częstych przeziębień podczas lub po kąpieli, zwykłych chorób a nawet wypadków śmierci. W ten sposób też wytłomaczyć sobie można obawę, jaką niektórzy przed zimnemi kąpielami miewają.

Każdy jednakowoż przyznać musi, że kąpiele zimne jako takie nigdy nam szkodzić nie mogą, gdy tylko zachowujemy naturalne prawidła, które zresztą każdemu człowiekowi same się nasuwają i przypominają, a mianowicie miłem lub przykrem uczuciem, bądź to przed kąpielą, bądź podczas niej, lub po kąpieli.

Przed kąpielą zimną (ciepłota wody 18—25 stop. C.) powinniśmy przedewszystkiem na to zważać, aby ciało nasze miało pewien zapas ciepła, czyli było rozgrzane. Jest to pierwsze i najważniejsze prawidło, przeciw któremu często się błądzi. Wedle zdania znakomitych fizyologów nawet okrycie ciała potem bynajmniej nie nakazuje wstrzymania się od kąpieli, a tylko w takim razie kąpiel zimna może zaszkodzić, gdy ciało jest ochłodzone, albowiem przy braku zapasu ciepła utrata tegoż zanadto daje się ustrojowi we znaki.

Ciepła nabywa ciało bezpośrednio przez promienie słoneczne lub też pośrednio przez ruch, n. p. przechadzkę, ćwiczenia gimnastyczne, Przy ostatnim sposobie trzeba baczyć, aby ani czynność serca ani oddychanie nie były zbytnio przyspieszone. Ciepło wytwarzamy w sobie także poruszając się w wodzie i pływając. Im zimniejszą jest woda, tem więcej odciąga ciepła. Zwykle już po pół do 1 minuty następuje skurcz w naczyniach skóry a krew przechodzi do wewnętrznych narządów — wskutek czego uczuwamy niemiłe wrażenie dreszczu. Uczuciu temu nie powinno się podczas kąpieli nigdy stawiać oporu, gdyż mogłoby się to stać przyczyną przeziębienia.

A zatem nasuwa nam się drugie bardzo ważne prawidło: W kąpieli przebywać tylko tak długo, dopóki doznajemy miłego wrażenia chłodu (pół do 1 minuty!)

Na ogrzanie i ciepłotę ciała powinniśmy pilnie baczyć także po kąpieli. Po należytem osuszeniu, szczególnie nóg i głowy, powinniśmy się starać utracone ciepło w ciele wytworzyć. Uzyskamy to najlepiej przez ruch (ćwiczenia gimnastyczne, bieganie) który powinien być tem szybszy, im silniej się uczuwa ubytek ciepła czyli chłodzenie.

Obok tych trzech głównych prawideł zapominać nie trzeba także o następujących przepisach:

1. Nie kąp się w miejscu, w którem grunt nie jest zbadany i znany.

2. Nie kąp się bezpośrednio po jedzeniu, ale w 2—3 godziny po niem, kiedy trawienie nie odbywa się w całej pełni.

3. Nie kąp się będąc wzruszonym, niewyspanym lub podrażnionym.

Nareszcie zanosimy prośbę do wszystkich naszych towarzystw sokolskich, aby kąpiele, a szczególnie nauka pływania więcej niż dotąd wśród nich uznania jako też zastosowania (wedle wzorów greckich!) znalazły.



Jaką ma być kobieta, którą się ma poślubić?

Na te ważne, żywotne pytanie daje odpowiedź znany, przedwcześnie zmarły humorysta Maks O'Rell w jednej z pozostawionych książek:

Żeń się z kobietą — pisze O'Rell — która jest mniejszą od ciebie. Nie żeń się z taką, która się nie potrafi śmiać serdecznie. Charakter bowiem osoby można poznać po sposobie, w jaki ona się śmieje. Nie żeń się dalej z kobietą, której śmiech bywa wymuszony.

Ożeń się natomiast z kobietą, która rozumie się na żartach, która umie cenić humor i wszystko widzi w różowym świetle· Nie żeń się zaś z kobietą, która wszystko gani, która wyśmiewa złośliwie swe przyjaciółki, skoro się one tylko odwrócą; żeń się z kobietą, która potrafi znaleźć dobre słowo na obronę ludzi, oczernianych w jej obecności.

Ożeń się z filozofką. Gdy idziesz z narzeczoną do teatru, nie kupiwszy poprzednio biletów, to ożeń się z nią, gdy ona na wiadomość, że wszystkie miejsca na parterze i na balkonach są rozsprzedane, wesoło i bez przymusu zawoła: »Nic nie szkodzi; pójdziemy na galeryę; najważniejsze, byśmy się rozerwali!« Takie dziewczę »to miły urwisz«; szczęśliwym się jest z kobietą, która jest zadowoloną, siedząc w tyle za swym mężem, gdy w tem życiu miejsca lepsze są zajęte.

Gdy spotkasz żebraka i chcesz mu dać jałmużnę, to nie żeń się z kobietą, która w tej chwili powie do ciebie: Może to jaki cygan, który pieniądze w szynku przepije!« A gdy ty zrobisz taką uwagę, a ona odpowie: »Niech tam! Ot biedak! Dziś tak zimno, szklanka piwa go rozgrzeje« — to ożeń się z nią.

Próbuj się dowiedzieć, jak się twa wybrana rano przy wstawaniu zachowuje, gdy ją się niespodzianie ze słodkiego snu wyrwało. Skoro się ze śmiechem budzi — ożeń się z nią. Jeśli jednak się oburzy i z pasyą zawoła: »No! co to ma znaczyć!« — to nie żeń się z nią; nie jest ona ani miła, ani wesoła. Ta próba jest niezawodną.

Nie żeń się też z kobietą, która ma nienaturalne maniery tak zwanego »dobrego towarzystwa«. Młode dziewczę, które swój uśmiech chowa dla obcych, a swoich raczy skwaszoną miną, nie jest stworzone do pożycia małżeńskiego. Jak długo ty jesteś tylko »przyszłym« tej damy, będzie się zapewne z tobą obchodzić bardzo ostrożnie. Bo czyż nie jesteś jeszcze obcym? Lecz możesz być pewnym, że z chwilą, gdy zostanie twą żoną, będzie cię traktowała, jak gdybyś należał do jej familii.

Gdy odwiedzisz jaką kobietę, a ona każe ci czekać pół godziny, aby ci się sprezentować w toalecie nienagannej, — nie żeń się z nią. Jeśli jednak wyjdzie zaraz, tak jak stoi, bez nadzwyczajnej fryzury, w *sukni* domowej, to jest to dziewczę »sans facon«, dziewczę praktyczne; ożeń się z nią, zwłaszcza, jeśli się nie usprawiedliwia zbyt długo, iż wyszła w negliżu.

Ożeń się z panienką, która swemu ojcu robi papierosy lub fajkę »napycha«, która się troszczy o porządek w jego kancelaryi i myśli o tem, co on szczególnie lubi, która siada mu na kolana, ciągnie go figlarnie za wąsy lub za uszy i daje mu pieszczotliwe imiona. Dziewczę, które flirtuje ze swym ojcem, które nie pozwala mu wyjść, zanim nie obejrzy starannie jego ubrania i nie stwierdzi, że wszystko jest w porządku, które jeszcze na pożegnanie całusa mu posyła — to dziewczę — powiadam — będzie wzorową żoną. Szczęśliwym jest ojciec, który ma taką córkę... szczęśliwym będzie mężczyzna, który ją posiędzie za żonę!

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 30-go:

Michał Anioł.

Mieczysław — Illinois — Cieszyn — Herkulanum — Atenador — Łużeccy — Antylopa — Niemcewicz Indyanin — Ogniwo — Łuszczewska.

Dobre rozwiązanie nadesłali: pp. Jan Szulc z Poznania. Józef Knopp z Zabrza.

Nagrodę otrzyma p. Jan Szulc z Poznania.

Łamigłówka.

Ułożył Jan Badura z Roździenia.

Berg—biew—bi—ce—de—dom—fan—gor – i —il—ja jazd—kar—kon—ku—lands—lin—ło—men—mir—ob rad—sar—skar—ski—ty—u—wa—wi.

Utworzyć 12 wyrazów, których początkowe i końcowe litery czytane z góry na dół, dadzą imiona i nazwiska dwóch dzielnych artystów i kierowników sceny polskiej.

Znaczenie wyrazów:

1. Autor znakomitego słownika języka polskiego, 2. Miasto na Śląsku pruskim, 3. Budynek, 4. Miejsce potyczki w wojnie rosyjsko-japońskiej, 5. Jezioro w Polsce, 6. Imię męskie, 7. Wojewoda z czasów Bolesława Krzywoustego, 8. Inaczej ofiary, 9. Miasto w Prusach Wchodnich, 10. Poeta polski, 11. Osada w serbsko-banackiem pograniczu, 12. Imię księcia ruskiego.

Humorystyka.

Z koszar.

Kapral (do rekrutów): Łotry! wasze zwroty i cała egzecyrka rozdzierają mi serce w kawały! Jak Boga kocham tak wszyscy pójdziecie do garnizonu za znęcanie się nad podoficerem!

Jeszcze łatwiej.

Malarz: — Ja potrafię zmienić twarz uśmiechniętą na płaczącą jednem pociągnięciem pędzla i odrobiną farby.

Nauczyciel: — A ja bez farby jednem uderzeniem kija!

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, spółki wydawniczej z ograniczoną odpowiedzialnością w Katowicach.
Redaktor odpowiedzialny: Antoni Wolski w Katowicach.